

DAGMARA
BOŻEK-ANDRYSZCZAK

RYSZARD

PODRÓŻNIK OD ZAWSZE

CZAJKOWSKI



Bezdroża

Autor: Dagmara Bożek-Andryszczak

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Agnieszka Szmuc

Korekta: Bartłomiej Szpojda GRAFOMAN

Projekt okładki: ULABUKA

Zdjęcie na okładce: z arch. R. Czajkowskiego

Projekt graficzny: Michał Tincel

Skład: Krzysztof Hosaja

Fotografie zamieszczone w publikacji pochodzą z arch. R. Czajkowskiego, D. Bożek-Andryszczak (s. 12), D. Szmajdy (s. 327), ze zbiorów Akademickiego Klubu Turystyki Kajakowej Bystrze (s. 266, 268, 270, 272) oraz z zasobów Muzeum Nurkowania w Warszawie (s. 67, górne zdjęcie).

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli. Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?berycz>

Możesz tam pisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Wydanie I

ISBN: 978-83-246-9284-2

Copyright © Dagmara Bożek-Andryszczak, 2019

Copyright © Helion, 2019

- **Kup książkę**
- **Poleć książkę**
- **Oceń książkę**
- **Księgarnia internetowa**
- **Lubię to!**
- **Nasza społeczność**

Spis treści

Spotkanie w innej rzeczywistości	5
Warszawa	7
Bracka 18	10
Tadeusz Czajkowski	12
Janusz Żelaziński	15
Książki	20
Polarni pisarze	23
Wojna	27
Sprichst du Deutsch?	31
Wielki powrót	33
Stefania Czajkowska, z domu Dramińska	37
Wieczny chłopiec	41
Szybownictwo	44
Nie matura, lecz chęć szczerą	46
Studenckie życie	50
Wśród górskich szczytów	55
Podwodny świat	61
Pod żaglami	67
Maria Mancewicz-Jakubowska	70
Maryla Jakubowska-Czajkowska	74
Dom na Starych Bielanych	77
Władysław Jakubowski	82
Na tropach Smętka	84
Zmiana	88
Historia jednego telefonu	91
Wielka podróż	95
Biały Kontynent	99
Wódka	103
Nocne Polaka z Rosjanami rozmowy	106
Oaza Bungera	110

Mołodioznaja	116
Brak	122
Notatki z Antarktydy	127
Symfonia antarktyczna	132
Powrót na Wielką Ziemię	134
Tata podróżnik	139
Instytut Geofizyki Polskiej Akademii Nauk	146
Pierwsze zauroczenie Mongolią	150
Dlaczego ludzi ciągnie w góry?	157
Przepisy dla kochanego męża	163
Droga na północ	167
Wyprawa bez szefa	175
Po drugiej stronie świata	181
Stacja Arctowski	185
Świątek	192
Czajkowski Needle	196
W poszukiwaniu nowych definicji	202
Śliczna panienka na Spitsbergenie	207
Pożegnanie	211
Trudny start w lata osiemdziesiąte	216
Szklana pogoda	220
Na antenie pod globusem	225
Tybet – u stóp Potali	229
Bez ucieczki na szczyt	234
Pustynie polarne i piaszczyste	238
Lęk	247
Świat widziany oczyma kobiet	252
The Explorers Club	258
Tam, gdzie zaczyna się Nil	264
W krainie Dogonów	272

Świat widziany przez wizjer	278
Przez lądy i morza	284
Gdzie mieszka szczęście?	293
Antkiem do Konga	303
Równoległe życie	312
Pamięć	316
Pożegnanie z wyspą szczęśliwą	321
Ryszard Czajkowski – rys biograficzny	325
Bibliografia	331
Podziękowania	339

Tadeusz Czajkowski



 Tadeusz Czajkowski

Urodził się około 1909 roku na Powiślu w Warszawie, skąd zresztą pochodziła również młodsza o rok matka Ryszarda. Przed wojną pracował w Banku Gospodarstwa Krajowego jako pracownik fizyczny. W 1937 roku skierowano go do pracy do Torunia. Ryszard pamięta, że mieszkał tam z rodzicami przez rok. Miał cztery lata i interesowało go nowe, nieznane miasto. Z tego pobytu utkwił mu w głowie dziecięcy żal po metrowej długości modelu „starożytnego żaglowca”.

– Raz byliśmy nad Wisłą i tam go zobaczyliśmy – wspomina. – Ojciec wyciągnął statek z wody. Byłem przeschczęśliwy, ale przybiegli do nas właściciele i powiedzieli, że im uciekł. W ogóle nie rozumiałem,

dłaczego muszę go oddać.

Ryszard uśmiecha się do tego wspomnienia. Podczas naszych rozmów ten uśmiech będzie często gościł na jego twarzy.

Z Torunia rodzina przeniosła się na warszawską Saską Kępe, ale Ryszard niewiele pamięta z tego okresu. Wie, że ojca raczej się bał, choć był to bardziej atawistyczny lęk. A ten ostrzegał, że kiedy rodzic się zdenerwuje, zawsze może sięgnąć po „sprawdzone metody wychowawcze”, czyli pas. O poważnych sprawach nie rozmawiali albo w dziecięcych wspomnieniach nie został po nich żaden ślad. Zresztą o czym może rozmawiać dorosły mężczyzna z kilkulatkiem? Dzisiejsza pedagogika bliskości miałaby pewne sugestie na ten temat, ale ówczesny model rodzinnego życia był zupełnie inny. Rola ojca wymagała troszczenia się o byt.

Mimo to Tadeusz znajdował czas na wędrówki z synem. Ryszard zauważa:

– Mój ojciec miał potrzebę kultywowania takiej formy spędzania czasu. To było bardzo naturalne, nawet bym tego nie nazwał chęcią pokazania mi świata.

Rysio uczył się od niego harcerskich metod radzenia sobie w terenie. Było kogo naśladować, bo ojciec miał wiele umiejętności. Wybudowanie szałas

z gałęzi, który skutecznie chroni przed burzą? To była pestka. Potrafił też stanąć w obronie syna, kiedy dokuczały mu miejscowe łobuziaki, i dzielnie ich sprać.


A potem wybuchła wojna i ojca zmobilizowano. Brał udział w kampanii wrześniowej. Szczęśliwie przez kilka dni stacjonował na ulicy Dobrej w Warszawie, w zabudowaniach elektrowni, więc syn mógł go odwiedzać. Rysio mieszkał wtedy po drugiej stronie ulicy, u babci Heleny. To była matka ojca, o której nie mówił inaczej jak babcia. Łączyła ich bardzo silna więź, aż do jej śmierci w latach pięćdziesiątych Ryszard regularnie ją odwiedzał.

Nieraz bywało, że ojciec kazał małemu Rysiowi zawieźć tornister pod wskazany adres. Tylko pod żadnym pozorem nie mógł zaglądać do środka. Słuchał przestrog ojca, a z jednej z niezrozumiałych dla niego misji zapamiętał podróż tramwajem w przedziale z napisem *Nur für Deutsche* i plucie Niemcom na swastyki, które mieli na paskach.

Bezpieczniejsze w transporcie były ryby. Za okupacji ojciec wstawiał skoroświt i łowił w Wiśle sieje. Obowiązkiem Rysia było je odebrać i przekazać mamie, która następnie sprzedawała je sąsiadom. Dzięki takim zabiegom latali skromny domowy budżet.

Ojca w mundurze nie pamięta. W głowie został tylko obrazek, jak pewnego razu siedzi na koniu należą-cym do taty, a zwierzę nagle staje dęba. Kto żyw, rzucił się do ratowania i małemu Rysiowi na szczęście nic się nie stało. Pamięta za to innych żołnierzy. Budzili w nim uczucie nieuzasadnionej zazdrości. Nieuzasadnionej, bo potem do wojska iść nie chciał. To były lata pięćdziesiąte i zupełnie inna rzeczywistość – w czasach Polskiej Republiki Ludowej wojsko



 Ryszard Czajkowski z ojcem, Toruń, 1937 rok

niekoniecznie do brzesiękojarzyło. Miarydopełniał naciskinamamę Ryszarda, że syn ma „służyć ojczyźnie”.

Polityka wtedy go nie zajmowała, więc odmowa nie wynikała z przyczyn ideologicznych. Jako młody człowiek miał po prostu inny pomysł na życie i zamiast siedzieć w koszarach wołał się wspinać i żeglować. O tych pasjach już niestety nie mógł ojcu opowiedzieć.

I znów przed oczami mam tę tablicę z Brackiej, niemego świadka przeszłości, który beznamiętnie podaje tylko fakty. Znów powraca wspomnienie jednego z lutowych dni 1944 roku, w którym Tadeusz znika z życia rodziny. Czy Rysio to zrozumiał?

– Tak – potwierdza. – Bo musiałem się mamą opiekować. Bardzo źle to przeżywała. Rano przeczytałem, że ojciec był na liście rozstrzelanych, a kiedy wróciłem do domu, moja matka biegała dookoła stołu. Była zupełnie zagubiona.

Trwała okupacja. Świat stanął w płomieniach drugiej wojny światowej, więc dzieci szybko dorastały. Nie miały innego wyjścia. Rysiu wiedział, że teraz jest jedynym mężczyzną w domu i musi pomóc matce.

Chociaż aresztowanie ojca było de facto równoznaczne z jego śmiercią, finał został przesunięty w czasie. Tadeusz zdążył jeszcze wysłać żonie i synkowi cztery czy pięć listów spisanych na kawałku kartonu. Niektóre przyszły z Pawiaka. Rodzina wiedziała, że trafił do obozu koncentracyjnego Stutthof, który Niemcy utworzyli w miejscowości Sztutowo, trzydzieścisześć kilometrów od Gdańska. Tam ślad się urywa. Listy przestały przychodzić.

Czy Rysio rozmyślał o śmierci ojca? Twierdzi, że nie – oboje z mamą wiedzieli, że muszą żyć dalej. Ten upór w walce o przetrwanie zabronił im oglądać się wstecz. Ryszard nigdy nie był w Muzeum Stutthof. Podobnie jak w Muzeum Auschwitz-Birkenau czy Muzeum Powstania Warszawskiego. Bardzo źle to przeżywa. A czas leczy nie wszystkie rany.

Janusz Żelaziński

Bardzo byłam ciekawa tego spotkania. Przychodzę lekko spóźniona, z pokoju Ryszarda dochodzi już gwar rozmów. Nadstawiam ucha – panowie

Kup książkę

Poleć książkę

wspominają zabawne historie z przeszłości. Czekam na moment, w którym mogę się włączyć do rozmowy.

– Kiedy już mnie wyrzucili ze wszystkich szkół... – Janusz Żelaziński zaczyna kolejną historię, gdy wchodzi mu w słowo:

– Pana też wyrzucili? Rysku, przecież mówiłeś, że pan Janusz był takim pilnym uczniem?!

– Nawet nie wiedziałem. Według mnie to wyglądało całkiem przyzwoicie. – Ryszard próbuje się bronić, a my z jego kolegą z podwórka pogryzamy pyszną szarlotkę Maryli i dusimy się ze śmiechu. Za otwartym oknem wieczorne Stare Bielany, koniec sierpnia. Wśród drzew sennie gadają do siebie ptaki.

– Teściowa nieboszczka znalazła moje świadectwo z dziewiątej klasy z IV Liceum Ogólnokształcącego imienia Adama Mickiewicza na Saskiej Kępie – podejmuje opowieść Żelaziński. – Czyta, czyta i nagle mówi: „To jakaś fałszywka. Niemożliwe, żeby ktoś miał takie świadectwo!” A ja miałem sześć ocen niedostatecznych, sto sześćdziesiąt dziewięć opuszczonych godzin lekcyjnych i ledwie dwie trójki – ze sprawowania i gimnastyki. Nie otrzymałem promocji do dziesiątej klasy i wyrzucono mnie za „brak postępów w nauce i demoralizujący wpływ na kolegów”.

– To nieźle miałeś. – W głosie Ryszarda przebija nutka podziwu, bo z nauką też był na bakier.

Jeśli ojciec był dla małego Rysia przewodnikiem dziecięcych wypraw, to Janusz był jego najwierniejszym towarzyszem. I serdecznym przyjacielem. Poznali się, kiedy mieli po parę lat. Jeden wypatrzył drugiego i uznał, że przyłączy się do zabawy.

– Była późna wiosna 1941 roku, bawiłem się przed domem – opowiada Żelaziński. – Po drugiej stronie ulicy stał Rysio, taki sam kajtek jak ja, dzieli nas niecały rok różnicy. Z kolegą próbowali złapać pisklę, które wypadło z gniazda, więc dołączyłem do tych łowów. I tak się ta znajomość zaczęła.

Janusz Żelaziński przed wojną mieszkał razem z rodzicami w Międzyzlesiu. Matka pracowała w fabryce Philipsa, ojciec miał firmę zajmującą się projektowaniem i budową centrali telefonicznych. Codziennie dojeżdżał do Warszawy pociągiem elektrycznym. Przestali, kiedy wybuchła wojna, bo Niemcy coraz częściej organizowali na stacjach łapanek i wywozili podróżnych na roboty

Rysiek, niestety ustawił się tyłem do fotografa. We wspomnianej grupie był jedynym cywilem, ale doświadczenie miał niebagatelne, bo przede wszystkim praktyczne. Skowron nie ukrywa, że bardzo się ono przydało:

– Doskonale znał regiony podbiegunowe, z wyprzedzeniem uświadomił nam, jakie warunki środowiskowe na nas czekają. Uczestniczył też w pracach związanych z projektowaniem budynków mieszkalnych, zasilania w energię elektryczną czy sposobów łączności. Na miejscu pomagał w pracach budowlanych. Robił też rozpoznanie terenu pod przyszłą budowę laboratorium geofizycznego.

W ostatnich dniach grudnia 1976 roku z Gdyni wypłynęły dwa statki: Dalmor i Zabrze. I Polska Wyprawa Antarktyczna pod kierownictwem Rakusy-Suszczewskiego rozpoczęła długą podróż na południe. Ponad sto pięćdziesiąt osób (w tym pięćdziesięciu dwóch wojskowych) i prawie trzy tysiące ton ładunku. Ciężki sprzęt, taki jak trzy amfibie PTS, dwa dźwigi samojezdne czy łodzie desantowe, zapewniło wojsko.

27 stycznia 1977 roku ekspedycja dotarła do Szetlandów Południowych. Rekonesans rozpoczęto od Wyspy Króla Jerzego, największej w archipelagu. Po wizji lokalnej w kilku miejscach okazało się, że najlepsze warunki są nad Zatoką Admiralicji. Tam postanowiono wybudować pierwszą polską stację naukową w Antarktyce. Czas gonił, bo lato w tej części świata do długich nie należy. Członkom ekspedycji zostały jedynie dwa miesiące, zanim antarktyczna zima przysypie wyspę śniegiem, a zatokę skuje lodem, utrudniając żeglugę. Czasu mało, ale duch ochoczy – roboty budowlane, rozpoczęte 2 lutego, zakończono 25 marca.

Mój rozmówca odprowadza mnie na przystanek autobusowy. Dookoła słoneczna, pyszniąca się barwami jesień, dla nas – niewidoczna, bo myślami jesteśmy daleko na południu. Tam, gdzie jeszcze trwa zima. Skowron uśmiecha się do wspomnień i puentuje:

– Moim celem było, aby ludzie na tej stacji mogli bezpiecznie spędzić rok⁴⁸. Okazało się, że większych błędów nie zrobiłem, a stacja stoi do dziś. To dzieło mojego życia.

⁴⁸ I Polska Wyprawa Antarktyczna zimowała w latach 1976–77.

Stacja Arctowski

W jednej ze scen Człowieka z marmuru w reżyserii Andrzeja Wajdy Wincenty Witek (Michał Tarkowski) próbuje przedstawić Agnieszce (Krystyna Janda), studentce szkoły filmowej, rozmach budowy Huty Katowice, której jest dyrektorem. Mówi:

Te trzy kolosy, które tam pani widzi, żółte, to są spycharko-ładowarki. Dwa takie jeszcze pracują w Porcie Północnym.

Dziewczynę bardziej jednak interesuje historia jej przyjaciela, Mateusza Birkuta (Jerzy Radziwiłłowicz), niż proces powstawania socjalistycznego olbrzyma, największego kombinatu metalurgicznego w Polsce, jednego z symboli dekady rządów Edwarda Gierka. To, czego Witek opowiedzieć nie zdążył, uzupełnia kamera, ślizgając się kolejnymi ujęciami po monumentalnym placu budowy.

Coś podobnego musiało się wydarzyć pod koniec lat siedemdziesiątych w Antarktyce.

Ogrom problemów chwilami nas przerastał. [...] Nikt z nas nie prowadził wyładunku kilku tysięcy ton sprzętu bez portu i urządzeń portowych. Wszystko to miało się odbywać w trudnych warunkach silnych i zmiennych wiatrów. Nie mówię o tym, że w przeciągu dwóch, a najwyżej trzech miesięcy musieliśmy wybudować całą stację [...]. W warunkach krajowych obiektu takiego nie wybudowano by w rok. [...] Ta wyprawa była po prostu budową Huty Katowice w stosunku do typowych wypraw, w jakich do tej pory uczestniczyłem⁴⁹

– pisze Rysiek dziewiętnaście lat później na łamach miesięcznika „Poznaj Świat”. A przecież przed wyjazdem wyobrażał sobie małą i przytulną bazę, jaką pamiętał ze Spitsbergenu... Jedno nie uległo zmianie – zaangażowanie przy budowie stacji, takie samo jak na północy, bo wyprawy

⁴⁹ Czajkowski R., Stacja Arctowski, „Poznaj Świat” VI, 1995, s. 50.



📍 Antarktyczny plac budowy

polarne były i są organizowane przez entuzjastów. A ludzie wiedzeni ideą są w stanie pracować z większym poświęceniem.


W dzienniku budowy stacji zachował się dokładny zapis kolejno wykonywanych prac. Jego kopia jest dostępna w internecie⁵⁰, oryginał znajduje się w domowym archiwum państwa Skowronów. Brulion formatu A4 z pożółkłymi kartkami, włożony w plastikową, brązową okładkę. W środku staranne rysunki techniczne, pieczołowicie zapisane liczby, parametry i wzory. Pod niektórymi zapiskami rozpoznaję zamaszty podpis Stanisława Rakusy-Suszczewskiego – ślad aprobaty dla działań naczelnego inżyniera budowy.

Dane dotyczące materiałów idą w tony, a rozwiązania techniczne opisywanych obiektów aspirują do miana nowatorskich. W końcu budownictwo polarne było dla grupy technicznej rzeczą zupełnie nową, do której umiejętności zdobyte w Polsce dopiero musieli dopasowywać.

– Budynki powinny być podniesione nad powierzchnię gruntu, żeby nie zasypał ich śnieg, a wiatr mógł go swobodnie przewiewać. Rysiek nam opowiadał, że w Mołodiożnej Rosjanie stawiali domy na palach, ale

⁵⁰ Dziennik budowy stacji Arctowskiego, http://www.arctowski.pl/arctowski/biblioteka/pdf/zapisy_dziennik_budowy_stacji.pdf [dostęp: 19.09.2018].



 Powstawanie laboratorium geofizycznego

ja wiedziałem, że jak wezmę kilkaset pali, to ich umiejscowienie zajmie tyle czasu, że nie zdążymy z budową stacji. Skorzystaliśmy więc z fundamentów prefabrykowanych – wspomina Skowron, podkreślając, że każde rozwiązanie musiało być przemyślane.

Trwała walka z czasem, ludzie pracowali po kilkanaście godzin na dobę. W sprawozdaniu z wykonanych robót listę wniosków końcowych otwiera spostrzeżenie:

Techniczna działalność w rejonach polarnych, ze względu na warunki klimatyczne, nawigacyjne, lodowe i terenowe oraz specyfikę organizacyjną, nie ma żadnych analogii w budownictwie krajowym⁵¹.

Dlatego też nikt nikogo nie pytał o uprawnienia i certyfikaty, bo liczyło się doświadczenie i chęć do pracy. A tej nie brakowało, bez względu na stopień naukowy czy charakter wykonywanych obowiązków. Rysiek uczył się spawać, operować dźwigiem i kierować olbrzymią amfibią typu PTS do przewożenia ładunku ze statku na ląd, która przypominała mu radziecką

⁵¹ Op. cit.

Świat widziany oczyma kobiet

26 marca 2018 roku, Arteteka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Rysiek spotyka się z miłośnikami podróży, którzy nigdy nie mają dość jego opowieści. Program przewiduje projekcję filmu *Sposób na Afrykę* hojnie okraszoną anegdotami i historiami z Czarnego Kontynentu, którymi Rysiek potrafi sypać jak z rękawa. Jest lekkie opóźnienie, bo technicy walczą z prawidłowym wyświetlaniem filmu w rzadko spotykanym formacie. Wykorzystujemy ten moment i niespiesznie gawędzimy w kularach z organizatorami. Nagle jeden z nich pyta Ryśka:

– Jak ty to robisz, że te kobiety tak do ciebie lgną?

Rysiek się chwilę zastanawia i mruga do mnie porozumiewawczo.

– Po prostu z nimi rozmawiam.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Jestem bardzo ciekawa tego wystąpienia, a podczas spotkania ukradkiem obserwuję zaszuchane twarze. Na sali przeważają młodzi ludzie, którzy nie mogą oderwać wzroku od prelegenta. Ryśkowi też jakby nagle ubyło lat, opowiada barwnie, ze swadą, zaskakuje otwartością spojrzenia. Jeden żart, który rzucana początku wystąpienia, zbiera salwę śmiechu i zdobywa uwagę publiczności na kolejne półtorej godziny. Czy ma znaczenie to, że wśród zebranych przeważają przedstawicielki płci pięknej?

Rysiek lubi mawiać, że poznaje świat oczami kobiet. Trudno stwierdzić, ile w tym typowo męskiego gadania, a ile podróżniczej pasji odkrywania. A może jest i jedno, i drugie? Nie zawsze tak jednak było.

– Wstyd się przyznać, ale mając dwadzieścia lat, niewiele wiedziałem o kobietach. Kiedy byliśmy w górach, to jako instruktor często poganiałem moje koleżanki, miałem wobec nich wysokie oczekiwania. Nie rozumiałem, że mogą mieć gorsze dni, kiedy były słabsze, źle się czuły. Nikt mi tego nie uświadomił i potem było mi głupio, że tego nie wiedziałem – wspomina swoje młodzieńcze początki w świecie kobiet.

Wyzwaniem była Antarktyda, kiedy na kilkanaście miesięcy znalazł się z dala od żony, w niepodzielnie męskim środowisku. Ryśkowa ciekawość

świata ułatwiała przetrwanie okresów beczynności, ale dotkliwość braku kobiet była oczywista, zwłaszcza podczas długich zimnych miesięcy nocy polarnej. Te historie pozostały na dalekim południu, a w myśl niepisanej zasady nie odbiły się echem na Starym Kontynencie. Gdy skończyło się zimowanie, pojawiły się kobiety. Rysiek tak to zapamiętał:

– Kiedy samolot wylądował, pierwszą osobą, którą zobaczyłem, była pracownica statku, ubrana w piękne futro. Jej widok tak mnie poruszył, że od razu do niej podeszedłem i powiedziałem mnóstwo komplementów, czego za bardzo nie umiem robić. Podejrzewam, że dla niej to też było przeżycie, bo takich pochwał raczej nie słyszała od kolegów marynarzy. Przez całą drogę byliśmy przyjaciółmi. Najgorsze, że co chwilę pojawiała się inna kobieta, bo na statku było ich kilkanaście. Byłem przekonany, że ta pierwsza, którą zobaczyłem, jest najpiękniejsza na świecie.

Trzecią z kolei była Sława, z którą się zaprzyjaźnił. Kiedy pytam, co ich łączyło, Rysiek odpowiada, że długa, wspólna podróż. Szczypty pikanterii dodaje historia, którą opowiada w następnej kolejności:


– Nastatku obchodziliśmy sylwestra. Sława powiedziała: „Rysiek, nie pójdę na zabawę, bo wszyscy się będą do mnie zalecali”. Mnie pewnie też miała na myśli. Dała mi klucz od kajuty i ja jako młody człowiek wyobrażałem sobie Bóg wie co. Ten klucz miał dla mnie istotne znaczenie i bardzo byłem z tego dumny, ale nie mogłem o nim nikomu powiedzieć. Kiedy zaczął się sylwester i wszyscy się bawili, poszedłem, żeby ten klucz wykorzystać. Okazało się, że przed tą kajutą siedziało już kilku marynarzy i nie miałem innego wyjścia, jak się wycofać. Kilkakrotnie tam przychodziłem i sytuacja się powtarzała.

Sława miała dobrą ochronę, a Ryśkowe „Bóg wie co” pozostało w sferze marzeń. Może dlatego mógł bez większych wyrzutów sumienia pokazać po powrocie wśród tylu innych zdjęć fotografię Sławy opalającej się u wybrzeży Antarktydy w kostiumie kąpielowym.

– Maryla oczywiście pytała, kto to jest. Poznała całą historię. O sprawach, które nie mają zakończeń, łatwo opowiedzieć i łatwo w nie uwierzyć.

W latach siedemdziesiątych wletnich wyprawach na Spitsbergen również uczestniczyły kobiety. Rysiek dzieli się swoimi spostrzeżeniami:



 Pasztuńska koczownicza, należąca do rdzennej grupy etnicznej z Afganistanu

– Zaobserwowałem, że przy kobietach w stacji mężczyźni się inaczej zachowywali, bardziej się cenzurowali. Sam nie czułem potrzeby modyfikowania zachowania z powodu damskiego towarzystwa. Koledzy cieszyli się, bo panie zawsze coś dobrego ugotowały. Dla mnie jednak bardziej istotna była ta inność spojrzenia, to mnie ciekawiło. Za to kiedy przebywałem na Antarktydzie, na imprezy, które przecież odbywały się wyłącznie w męskim gronie, zakładałem marynarkę.

Normalnie unikam takich ubrań jak ognia. Wtedy była to próba odróżnienia jednego dnia od drugiego w polarnej monotonii.

Na Spitsbergenie Ryśka interesowało, jak kobiety sobie radzą w trudnych warunkach. Pamięta, że uczył swoje koleżanki pływać łodzią. Prawdziwym przełomem był jednak wspomniany już wyjazd do Afganistanu w 1972 roku.

– Kiedy jechaliśmy autobusem, akurat szła karawana. Na jej czele jechały kobiety na wielbłądach, obwieszone srebrnymi ozdobami. Nie ustępowały przed autobusem, to pojazd musiał się zatrzymać, a one dumnie przechodziły obok nas – zauważa Rysiek. – Były same, bo mężczyźni gdzieś z tyłu prowadzili bydło, więc próbowaliśmy je czarować. Nie było mowy, żeby nawiązać jakikolwiek kontakt. Nawet na uśmiech nie mogliśmy liczyć.

W Afganistanie Rysiek zrozumiał, że odtąd celem jego podróży będą ludzie. Ale to kobiety stały się dla niego łączniczkami z nieznanymi zwyczajami. Tłumaczyły mu codzienność. Wprowadzały w kulturę. Najpierw jednak musiał zrozumieć reguły rządzące lokalnymi społecznościami.

– Zawsze mi było łatwiej nawiązać kontakt z kobietą. Jest spore prawdopodobieństwo, że to, co potem opowiadałem o moich podróżach, było niczym innym jak wizją kobiet, z którymi podczas nich rozmawiałem – wspomina.



📍 Spotkanie z kobietami w wiosce w dolinie rzeki Omo w południowej Etiopii

Potem nawiązuje do pewnego specyficznego aspektu świata pełnego kobiet: – W małych miejscowościach, dalekich od naszej cywilizacji, występuje stały problem: opuszczenie wspólnoty przez mężczyzn w sile wieku. Kiedy naturalny sposób życia oparty na samowystarczalności się zakłóci i potrzebne są pieniądze, to mężczyzna musi iść do pracy. W kopalni, na roli... Początkowo wraca do swojej rodziny, potem, z upływem czasu, w ogóle o niej zapomina. Spotykałem takie miejscowości w Afryce, w dolinie rzeki Omo, w Lesotho i w Swazilandzie⁹⁶, gdzie w większości byli tylko chłopcy i starcy. Dzięki temu w sposób naturalny mogłem rozmawiać z kobietami.

Żeby trafić do kobiecego świata, trzeba było zyskać przychylność mężczyzny. Męża, brata czy kuzyna. Innym razem to życzliwość kobiet umożliwiała mu wstęp do męskiego świata. Szybkie wyczucie lokalnej etykiety ułatwiało Ryśkowi nawiązywanie kontaktu z miejscowymi. Wcześniej jednak była potrzebna dokładna obserwacja.

– Jechaliśmy autobusem razem z miejscowymi z Kabulu do Kunduzu. W środku najpierw siedziały panie, potem, jak myśmymy mówili, właściciele

⁹⁶ Obecnie Eswatini.

pań, czyli mężowie, a potem dopiero my i cała reszta. Wszyscy znali swoje odgórnie określone miejsce w grupie – śmieje się Rysiek.

Przeglądając jego zdjęcia, nie sposób nie trafić na kobiece portrety. Panie uśmiechają się, poważnie patrzą w obiektyw, ukrywają wzrok. Czasem ich twarz przysłania udrapowany kawałek tkaniny, czasem głowę zdobi misternie i ze smakiem skomponowana fryzura. Przed oczami przesuwają się szeregi typów urody, reprezentacja miejsc na mapie świata. Uzupełniają go sceny z codziennego życia, w którym dominują zajęcia tradycyjnie przypisywane przedstawicielkom płci żeńskiej – wyszywanie makatek, suszenie ziarna, pielienie przydomowych ogródków. Nie brak też kadrów poświęconych macierzyństwu, gdyż w tradycyjnych społecznościach wiecznie zapracowanej matce towarzyszy jej pociecha. Zawinięta w chustę na plecach, trzymająca się matnej spódnicy. Niektóre z tych zdjęć zauważyłem później podczas werutowania kolejnych numerów czasopisma „Poznaj Świat”. Nie muszę zgadywać, kto jest ich autorem.



📍 Mieszkanka Mauretanii



📍 Mieszkanka Bukavu (Zair)

Kup książkę

Poleć książkę

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

RYSZARD CZAJKOWSKI — geofizyk, polarnik, podróżnik, publicysta, autor filmów oraz programów edukacyjnych i podróżniczych. Miłość do podróży zaszczerpił w nim ojciec Tadeusz, natomiast od matki Stefanii nauczył się gotować na poczet przyszłych wypraw.

Książka **Ryszard Czajkowski. Podróżnik od zawsze** jest fascynującym zapisem życia pełnego pasji, w którym podróże były motorem napędowym wielu działań. Oddajmy głos bohaterowi tej opowieści:

Zacząłem podróżować, gdy jeszcze nie znałem słowa podróżnik. W czasie okupacji na wędrowki zabierał mnie ojciec. Nie pamiętam, czy sprawiały mi one przyjemność. Wiem za to, że potem już nigdy nie mogłem usiedzieć na miejscu. Zacząłem od wypraw wzdłuż Wisły, nieco dłuższe były spacery nad Świder i Mienię. Z biegiem lat docierałem coraz dalej: ziemie odzyskane, Beskidy, Tatry... Potem było żeglarstwo, modelarstwo lotnicze i szybownictwo, a w myślach szykowałem się do wypraw polarnych. Po drodze były też wycieczki „prawie” polarne: na nartach, kajakach i kanadyjkach po zimowych rzekach.

W końcu ruszyłem w szeroki świat: Antarktyda, Spitsbergen, Mongolia, Hindukusz, Indie, Kenia, Etiopia, Sudan... Tysiące godzin w podróży szczerze zaowocowały, dając kilkaset nakręconych na ich podstawie programów telewizyjnych, setki artykułów i wykładów, kilkanaście filmów i książek.

Z perspektywy czasu wiem, że te imponujące liczby ustępują przed drugim człowiekiem. To jego szukałem w podróżach, każde z nowych miejsc poznawałem poprzez kontakt z mieszkającymi w nim ludźmi. Mam nadzieję, że tą książką przybliżę czytelnikowi nie tylko mój, ale i ich świat.

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



 **Bezdroża**

Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ISBN 978-83-246-9284-2



9 788324 692842

Cena 39,90 zł